XII Kraków, 1. grudnia 1909. Nr. 23.

BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— To jest podłość z twojej strony! Jak ty mogłeś wobec wszystkich powiedzieć, że jesteś moją pokojówką?...
— Moja droga, a cóż to takiego złego?
— E, głupiś! Każdy przecież wie, że pokojówka rozbiera i ubiera!...

Skutki roztargnienia.

Profesor X. był ogromnie roztargnionym człowiekiem, a przytem na swoje nieszczęście strasznym krótkowidzem. Otóż raz, goląc się przed lustrem, tak nieuważnie pociągnął brzytwą, iż odciął sobie kawałek nosa. Z przestrachu i bólu upuścił brzytwę na ziemię, brzytwa zaś spadła tak nieszczęśliwie, iż odcięła mu kawałek pięty u lewej nogi.

Wiedząc jednak, iż tylko przez natychmiastowe przyłożenie odciętego miejsca do rany i silne zbandażowanie ciało zróść się może, poprzykładał poodcinane kawałki natychmiast i silnie zbandażował.

Któż jednak może przedstawić sobie jego przerażenie, gdy po kilku tygodniach, już po zrośnięciu się ciała, gdy zdjął bandaże — spostrzega, iż wskutek roztargnienia, przyłożył piętę do nosa, a nos do pięty i kawałki te zrosły się już razem.

Ano, stało się — poradzić na to było już zapóźno!

Dzisiaj jednak biedaczysko, gdy chce sobie nos wysiąkać, musi zdejmować but i skarpetkę...

PODPORA STAROŚCI.

Dziś każdy do kochania
Przeróżne prawa rości —
Wziął stary młodą żonę,
Podporę swej starości!

W tem stadle niedobranem,
Tragedya była cała,
Ze skutków można sądzić,
Że źle go podpierała.

Poczciwy ten staruszek
Po różnych przejściach wielu,
O kulach chodził dawniej,
Dziś jeździ zaś — w fotelu!

Rzut oka w przyszłość.

Szmil Pomeranz przynosi do domu kawałek materyi na ubranie i pokazuje sukno synowi, młodemu Leosiowi.

— Nu, Lejosz, jak ci si podobi to sukno na moje ubrani?

Lejosz: Bardzo ładny, bardzo ładny.

Ojciec: Ty oszoł, ta ty si nawyt nie patrzysz na te prawdziwy strony od sukna, ali na ty odwrotny!...

Lejosz: Nu, tatki, co mnie obchodzi ta strona. Kiedy ja dostanę to ubranie dopiero jak się go przenicuji na drugi strony, to mnie tamta więcej obchodzi.

Krótka skóra.

Pewien jegomość, który miał ten brzydki zwyczaj, że w nocy bawił się w Wezuwiusz, to jest, że zamiast lawy wyrzucał z swych czeluści różne zabójcze gazy, zgniewany był na egzekutora podatkowego, który nieraz dał mu się już we znaki. Postanowił się więc na nim zemścić. Kiedy raz wieczorem zjawił się u niego ów pan, zatrzymał go do późnej nocy, no a potem staropolska gościnność nie pozwalała już na to, by go puścić z powrotem do domu, zwłaszcza, że podobno w okolicy pokazywały się tu i ówdzie wilki, a do miasta było kilka kilometrów. Nie przeczuwając złośliwego podstępu, zgodził się pan egzekutor, że przenocuje w domu obszarnika. Ba... ale nieszczęście po ludziach chodzi! W całym dworze były opalone tylko trzy pokoje, w jednym spał właściciel, w drugim jego dzieci, w trzecim guwernantka. Z konieczności musiał pan egzekutor zakwaterować się w pokoju, w którym spał właściciel. Ale znowu inny pech na gładkiej drodze! W jego sypialni było tylko jedno łóżko, a ani kanapy, ani otomany! Pan egzekutor musiał więc zdecydować się na nocleg w pokoju właściciela i do tego w jego łóżku. Grzeczny gospodarz ustąpił mu wygodniejsze miejsce, to jest od ściany, sam zaś zadowolił się brzegiem łóżka. Ułożono się do snu. Ledwie biedny egzekutor zamknął oczy, obudził go jakiś przytłumiony huk, a w nos jego uderzył jakiś nieprzyjemny zapach... Odwrócił się na drugi bok i próbował zasnąć, ale i teraz przeszkadzały mu owe wybuchy, które powtarzały się prawie regularnie. Wreszcie, nie mogąc już wytrzymać, zdecydował się i delikatnie szturknął w plecy gospodarza...

— Hę! A czego? — pyta tenże, udając, że się dopiero budzi.

— Pan dobrodziej przebaczy, ale ja nie mogę tutaj spać! Ja już wolę położyć się na ziemi, na dywanie!

— Nie, mój panie! Na to ja znów nie mogę pozwolić! Pan zna przecież nasze przysłowie: Gość w dom, Bóg w dom!...

— Ależ, panie, ja nie mogę tutaj zasnąć!...

— E... to się panu tylko zdaje! Niech pan spróbuje! Dobranoc!

— Dobranoc!...

. . . .

Nastała cisza, którą tylko zegar przerywał swem miarowem tykaniem. Egzekutor pocił się, kręcił, zatykał nos, ale absolutnie nie mógł usnąć... Wreszcie, zmuszony okolicznościami, delikatnie, by gospodarza nie obudzić, wyszedł z łóżka i ułożył się do snu na podłodze. A z łóżka właściciela dochodziły wciąż odgłosy jakieś przytłumione, a w pokoju rozchodził się niewyraźny zapach.

. . . .

Gdy nazajutrz rano obudzono się szczęśliwie, a właściciel ujrzał swego gościa na dywanie na podłodze, rzekł, uśmiechając się pod nosem:

— O! Co widzę, pan spał na podłodze!

— Daruje pan dobrodziej! Nie mogłem wytrzymać w łóżku!

— A to dlaczego?

— Bo... pan dobrodziej wybaczy... ale pan dobrodziej to przez sen na głos mówi... lecz nie ustami... — tłómaczy się biedny egzekutor.

— Może być! Może być! — odparł na to z powagą gospodarz — to już nie moja wina! Ja, panie, mam wadę z urodzenia, że mam krótką skórę! Ile razy zamknę oczy, tyle razy otwierają się inne moje otwory cielesne... Pan daruje!...

. . . .

Cóż miał robić biedny egzekutor, darował, ale przysiągł sobie, że u tego jegomościa nie będzie już nigdy nocować.

Wytłómaczenie.

Syn: Papo! Co to jest luksus?

Ojciec: Luksus, to jest jeżeli się czegoś więcej używa, niż się potrzebuje.

Syn: A czy to, że papa ma pięcioro dzieci, to także jest luksus?

Z wykładu.

Profesor (wykładając): W naszym kraju, wedle ostatnich dat statystycznych, znajduje się 60.000 mężczyzn, a w tem 30 000 kawalerów. Mamy 24.000 mężatek, 6 000 panien, 200 księży, 5.000 urzędników, 42 000 dzieci, 4.000 rozwódek, porodów było 4.800, włamań dokonano 30 000, kradzieży 30 000, piwa wyprodukowano 720 000 hektolitrów. Jakie wnioski wyciągnie szanowny kandydat z tych dat?

Student: Że w naszym kraju na 1 urzędnika przypada 6 kradzieży, na 1 pannę 7 dzieci, na 1 mężczyznę 12 hektolitrów piwa, na 1 księdza 24 porodów, na 1 mężatkę i 1 rozwódkę 7 włamań.

Roztargniony.

Pani Sara Wimeles (do sąsiadki): Ja pani mówi pani Ochsenzahn, ja już nie wim co ja mam robić z mojim mężym. Ili razy w dyszczu wychodzi z domu z parasolim, to go gdzieś zostawia i wraca bez parasola.

Pani Ochsenzahn: Z moim mężym to jeszcze gorzy. Jak dyszcz pada, a on wychodzi z domu bez parasola, to potemu wraca i przynosi zy sobą dwa, trzy parasoli.

ALIBI.

(Humoreska).

Pani Helena X... miała w swej twarzyczce, w oczach i całej postaci coś takiego, czego tak wprost określić nie można, a co właśnie stanowi ten cały urok i czar kobiety, który w porządnem towarzystwie chwyta mężczyzn za serce, a w mniej porządnem za... kieszeń. Jej mąż stary radca nie miejski, ale rządowy, łysy, otyły, uzbrojony w kartoflowate, sinawo czerwone nosisko, wyglądał przy niej jak borsuk przy cudnym motylu i wszyscy dziwili się ogromnie, jakim sposobem coś tak wstrętnego i potwornego zdołało posiąść na własność uroczą panią Helenę.

Jakim sposobem? Ach! Bardzo prostym! Radca miał stanowisko, ładną pensyę, a oprócz tego dość znaczny majątek, podczas gdy panna Helena posiadała piękność, dobre nazwisko i... zero w posagu. Nic też więc dziwnego, że, choć serce swe oddała młodemu, przystojnemu koncypientowi adwokackiemu, to jednak rękę jej otrzymał pan radca.

Rok już państwo X... byli po ślubie, rok już pan koncypient widywał swoją ukochaną czasami ukradkiem i to najdłużej pół godziny w swem kawalerskiem pomieszkaniu, gdy nareszcie pani Helena, niezadowolona z takiego trybu życia, postanowiła w jakikolwiekbądź sposób zyskać więcej czasu dla siebie i to tak, aby nie być kontrolowaną przez służbę i ciekawych przyjaciół męża.

Pani Helena wiedziała, że mąż ma słabość do Wenzla, że w handlu tym dzień w dzień musi posiedzieć ze trzy godzinki, wygadać się z kolegami i wypić dwie buteleczki węgrzyna, więc też uparła się, aby przepędzić lato gdzieś za miastem bodaj w Swoszowicach. Radca zrazu opierał się temu, ale gdy mu pani Helena wytłómaczyła, że i tak nie straci swych seansów u Wenzla, bo w dzień końmi będzie mógł dostać się do Krakowa i powrócić na noc do Swoszowic — zgodził się ostatecznie...

I państwo X... zjechali do Swoszowic.

Radca niebawem ogromnie zaczął chwalić pomysł żony. Świeże powietrze, przechadzki i brak handelków, gdzieby tracił czas na śniadankach, dodały mu sił i apetytu, tak, że na codziennych seansach u Wenzla wypijał już nie dwie, lecz trzy buteleczki węgrzyna i zjadał mały funcik sera, podczas, gdy dawniej pięć deka rokfortu z masłem i pięcioma kroplami burgunda, wystarczyły mu zupełnie...

A pani Helena?

I ona chwaliła swój pomysł, bo dzień w dzień o godzinie piątej, gdy radca wybierał się na seans do Wenzla, pociąg przywoził pana Y... po to, aby po spędzonych tkliwie chwilkach, trwających aż całe pięć godzin, uwieźć go o dziesiątej znów do Krakowa i dostawić go tam właśnie w chwili, gdy pan radca żegnając się czule z kolegami, wsiadał do swego wehikułu, by powrócić do „oczekującej“ go żoneczki.

Minął już tak tydzień jeden i drugi, gdy pewnego razu radca siedząc u Wenzla i zabierając się już do drugiej buteleczki, zobaczył nagle w sklepie jednego z swoich kolegów, który będąc „sztamgastem“ u Hawełki, rzadko pod „Matkę Boską“ zaglądał.

— Powitać, powitać — huknął radca basem — a cóż to kolegę tutaj sprowadza?...

— Jak się macie — odrzekł zapytany, podając rękę radcy X... — właśnie chciałem się z tobą zobaczyć stary rogaczu!...

— Co? — ryknął oburzony radca — coś ty powiedział?!...

— Tylko powoli i spokojnie! Powiedziałem to, o czem mówi nietylko cały Kraków, ale o czem już wszystkie wróble na Plantach świergocą!...

I kolega, siadłszy przy stoliku pana X..., zaczął mu szeptać do ucha.

Radca mienił się na twarzy jak kameleon. Sinawo czerwone nosisko zbladło mu jak prześcieradło, a z piersi wydobywało się sapanie, jak z kowalskiego miecha.

— Co ty mówisz — mruczał — moja żona? Y... co dnia? Ależ to niemożliwe!...

— Możliwe! Możliwe! — twierdził kolega — a nie wierzysz mi, to jedź zaraz do domu, przekonasz się, bo złapiesz ich *in flagranti*.

— Naturalnie, że pojadę, a jak ich złapię! Boże, z mojej laski ani jeden kawałeczek nie zostanie! Panie! Panie Stanisławie, płacić! Proszę płacić!

— Pan radca dobrodziej jeszcze nawet drugiej buteleczki nie skończył!...

— Nie mogę, nie mam czasu! Uważasz pan, żona, żona... mi zachorowała!

W pięć minut potem pędził pan radca, co koń wyskoczy, w stronę Swoszowic.

A tam w Swoszowicach, w jednej z will, przylegających tuż do parku, na parterze płonęło światło w przysłonionych firankami oknach, płonęły oczy pani Heleny i dłonie pana Y..., który ukochaną tulił czule do swej męskiej piersi.

I gdy tak trwali we wzajemnym uścisku, nagle

Styl kupiecki.

Wielmożny Panie!

W uprzejmej odpowiedzi na pismo pańskie z dnia 15 b. m. donosimy Panu, iż oferta pańska, w sprawie poślubienia przez pana córki naszej firmy jest dla nas bardzo zaszczytną, znamy bowiem przedsiębiorstwo pańskie, jako nader rzetelne. Niestety, nie możemy jednak skorzystać z łaskawej oferty, gdyż jeden z naszych wspólników, pan Kohn, posiada wprawdzie córkę, ta jednak od lat czterech jest już zamężną za prokurzystą firmy Bahr i Weinsaft, drugi zaś, pan Singer jest dotąd kawalerem i jako taki dzieci ślubnych nie posiada. Gdyby panu jednak nie chodziło o rodzaj przedsiębiorstwa, moglibyśmy mu polecić zupełnie seryo firmę Waldman i Sp., która posiada w wielkim wyborze córki na wydaniu.

Polecając się i nadal łaskawym zleceniom, które wykonamy najpunktualniej, kreślimy się

z szacunkiem

Kohn & Singer.

Wykapana mama.

Matka: (przedstawia przyjaciółce swoje niemowlę): Jakże ci się mój nowonarodzony podoba?

Przyjaciółka: Ależ śliczny... Takie to biedactwo łysiutkie, bez ząbków, prześliczne.... Wykapana mama!...

Dosyć już wyrzutów.

Sędzia: Dziwi mię tylko, oskarżony, że nie zabraliście z kasy także sakiewki napełnionej pieniądzmi, tylko same klejnoty.

Oskarżony: Ach, niechże mi pan sędzia jeszcze nie robi wyrzutów. Już żona dosyć się za to na mnie nagniewała.

Na reducie.

Ona: Tam do licha, majtki mi się rozdarły!

On: Może mogę ci być w czem pomocnym?

Ona: Owszem! Kup mi nowe!

Dosłowny.

Srul (czytając gazetę): „Wszelka pomoc lekarska była na darmo“.... Nu, tego doktora to by można wzywacz, kiedy un nic nie bierze...

U młodego małżeństwa.

Służąca (zaglądając wieczorem przez dziurkę od klucza do sypialni państwa):

— Świńtuchy, zgasili elektrykę!...

SPEKULACYA.

Dziewczyna jak z obrazka,
Powabna, miła, młoda,
Wychodzi tylko wtedy,
Gdy deszcz i niepogoda.

Gdy błoto aż po kostki,
Plugawy czas i brzydki,
Odważnie suknię wznosi
I pokazuje łydki.

A choć ubrana lekko
I jest bez parasola,
Opłaca jej się zwykle
Naiwna ta swawola.

Bo jeśli gdzie przypadkiem
Szarmanci ją spostrzegą,
To chroniąc ją przed deszczem
Do domu biorą swego!

Nasze dzieci.

Ojciec: Jasiu! byłeś znowu niegrzeczny wobec mamy, dostaniesz w skórę!

Jaś: Jaki tatuś niesprawiedliwy! Niech ja co zrobię, to zaraz dostaję w skórę, a jak wczoraj mama zgniewała się na naszego nauczyciela, to mu powiedziała tylko: Ach Franiu, jaki ty jesteś niedobry!...

Skarga kokotki.

— Ach! wyobraź sobie, jaką paskudną kobietą jest ta Mańka! Jak ona mnie obmawia! Każdemu opowiada, że ja jestem nieprzyjaciółką mężczyzn!

Ze zbioru autentycznych anegdot.

Na koncert symfoniczny do sali starego teatru wybrała się i pani Kunegunda Obrąpalska, obywatelka wielkiego Krakowa, mająca na Kleparzu kamienicę i trzy córki na wydaniu! Sala koncertowa wypełniona po brzegi. orkiestra gra wspaniale. Rozpoczyna się solo skrzypcowe, salę zalega głęboka cisza. Z kąta tylko, gdzie pani Kunegunda zajęła miejsce, odzywa się zirytowany głos:

— Nie... wiesz Maniu, że to świństwo! Sala pełna ludzi, a tam gra tylko jeden! Nie wiem jak mogą gazety pozwolić na takie bagatelizowanie publiczności!...

W wagonie pociągu pospiesznego Kraków-Podwołoczyska jechała rodzina oficerska, składająca się z ojca, matki i kilkuletniego synka. Chłopiec, jak zwykle ciekawe dziecko, dopytywał się ojca o nazwiska stacyi, a ojciec, o ile wiedział, opowiadał mu także o osobliwościach każdego z miast. Zbliżali się do Tarnopola.

— Tatusiu, a jak się nazywa to miasto? — pyta mały ciekawie.

— Tarnopol! — brzmi odpowiedź.

— A jest tam co osobliwego?

— Naturalnie! W Tarnopolu stoją trzy bataliony 55 pułku piechoty i szwadron dragonów!

Pewien uległy swej połowicy małżonek, czyli tak pospolicie zwany pantofel, ułożywszy się wygodnie w małżeńskiej łożnicy, zasnął snem sprawiedliwych. We śnie zdawało mu się, iż rozmawiał z Mahometem, który ulitował się nad jego dolą i zabrał go do raju. A raj to był wspaniały! Ogrody, piękne wodotryski, kwitnące krzewy, a tu i ówdzie spotykał cudownej piękności huryski, które wołały go do siebie, aby mu wynagrodzić ziemskie cierpienia, karmiły sorbetami i pieściły... Nagle obudził się, ale ruszył się przytem tak gwałtownie, że równocześnie otworzyła oczy i jego zacna połowica.

— A ty co znowu wyprawiasz? — pyta z żółcią.

— Ach moja droga... Miałem cudowny sen...— i tu zaczął jej opowiadać, co mu się śniło. Gdy doszedł do miejsca, w którem należało wspomnieć o huryskach i ich czarownej piękności, stara zrywa się, jak gdyby ją osa ucięła w słabiznę i woła wściekle:

— Sądzę jednak, że zostałeś mi wierny?! Jeśli stało się inaczej, to już ja sobie z tobą poradzę. A dowiem się o tem, bo wszak wiesz, że przed mem okiem nic ukryć się nie zdoła!

Gdy w pewnej szkółce bawił na lustracyi inspektor okręgowy, który chciał się przekonać, czy to prawda, że nauczyciel używa zanadto często środka naukowego, nieuwzględnionego jednak w instrukcyi, a nazywanego trzciną, zaszedł następujący epizod. Na katedrze leżała trzcina, którą pan inspektor wziął do ręki i zapytał jednego z uczniów, co to jest. Otrzymawszy odpowiedź, że to trzcina, badał dalej, do czego ona służy. Nikt jednak nie odpowiedział, dzieci albo nie wiedziały, albo nie chciały zdradzić nauczyciela. Wtem bystre inspektorskie oko dojrzało, że w ostatniej ławce jeden uczeń uśmiecha się i coś do drugiego mówi... Ci z pewnością coś o tem powiedzą! Zapytany o powód śmiechu, początkowo nie chce chłopiec powiedzieć, przyciśnięty jednak do muru rzecze:

— A to Wojtek powiado, że pon inspektur musi być bardzo głupi, kiedy nie wie, na co jest trzcina!

doleciał ich uszu turkot powozu i chrypliwy głos pana radcy.

— Stój!...

— Mój mąż! — szepnęła blada jak płótno pani Helena...

Pan Y... nie namyślał się długo. Szybko pochwycił kapelusz i resztę ubrania i jednym skokiem znalazł się na oknie, potem za oknem, a w tej samej chwili do pokoju wpadł rozjuszony radca z potężną laską w dłoni.

— Gdzie on jest?! Gdzie on jest?!... — ryczał, potrząsając groźnie kosturem — ja go nauczę rozumu, ja nauczę tego draba!...

Pani Helena tymczasem uspokoiła się zupełnie...

— Kogo szukasz Felusiu! Przecież wiesz, że służący zawsze o tej porze idzie na kolacyę, więc nie potrzebujesz się złościć, że go nie zastałeś!...

— A! Poszedł na kolacyę! Służący! Nie o niego mi chodzi, ale o tego szelmę, niedorobionego adwokata, dam ja mu bobu! A i tobie się także porcya dostanie!...

Pani Helena rozpłakała się.

— Tak! Tak! Niedość, żem całą mą młodość, całe szczęście poświęciła staremu gratowi, który się całymi wieczorami zapija, z którego nie mam żadnej pociechy, to jeszcze w dodatku właśnie dlatego, że jestem najuczciwszą żoną, padam ofiarą brutalnych podejrzeń! O matko, moja matko, poco słuchałam ciebie, poco oddałam się takiemu niedźwiedziowi!...

Pan radca zbaraniał.

— Słuchaj Helenko! Mówili mi dziś, mój najszczerszy przyjaciel przysięgał, że Y... co dnia pociągiem tu przyjeżdża o piątej, a o dziesiątej wraca dopiero...

— Najszczerszy przyjaciel! Niema co mówić! Ładnych masz pan przyjaciół, łotrów z pod ciemnej gwiazdy, którzy rzucają oszczerstwa na najniewinniejsze kobiety!...

— Heluś! Musiałem mu uwierzyć, bo dotychczas nigdy nie skłamał! A zresztą przekonam się! Teraz jest prawie dziewiąta! Siadam i jadę do Krakowa. Y... nie może wrócić prędzej, jak koło jedenastej. Jeśli więc zastanę go w domu, to będę miał pewność, żeś niewinna...

— Jedź, jedź sobie na złamanie karku!...

A pan Y... który w krzakach pod oknem kończył swą toaletę, tj. poprawiał kapelusz na głowie, słyszał tę całą rozmowę i gdy pan radca z powrotem pędził ku Krakowowi, nie myślał nawet, że wraz z nim jedzie, przyczepiwszy się resorów, pan Y... Nie zauważył tego pan radca, nie zauważył woźnica, nie widzieli nawet, że, kiedy powóz dojeżdżał do mostu podgórskiego, pan Y... zeskoczył, jak szarak przeleciał most i wskoczywszy do pierwszej lepszej dorożki, krzyknął:

— Sławkowska! Galopem! Guldena dostaniesz na piwo!...

Dryndziarz nie żałował konia.

Gdy powóz pana radcy stanął przed domem, w którym mieszkał pan Y..., radca wyskoczył i rzucił okiem na pierwsze piętro. We wszystkich oknach było ciemno.

— Mam go! Mam ją! — zamruczał radca i wdrapawszy się po schodach, zaczął pukać do drzwi pana Y...

Cisza... W pokoju nikt się nie poruszył nawet!

— A co! Stary miał racyę! — szepnął radca i zaczął znów pukać, ale znów bezskutecznie.

— Ha! dyabli! — krzyknął radca i już zabierał się do odwrotu, gdy wtem klucz zazgrzytał w zamku i w drzwiach ukazał się pan Y... w bieliźnie.

— A kogóż tam dyabli niosą? Cóż to, czy już nawet w tym Krakowie spać spokojnie nie można?!...

Pan radca po raz drugi zbaraniał!...

— Przepraszam, przepraszam pana, panie doktorze! Ja... ja... jak Boga kocham! No... widzi pan... ja panu zaraz wszystko opowiem...

— A to pan radca?! A czemże mogę panu służyć...

— Wie pan, ja... no... jakby to powiedzieć... pozwól pan...

I radca wpakowawszy się do pokoju rozpoczął przed panem Y... spowiedź...

— Wyobraź pan sobie — kończył radca — i ja stary osioł myślałem...

— Święte słowa pana radcy...

— Bo to panie drugiej takiej kobiety nie znajdziesz!...

— Zapewne! Zapewne!...

— Jak kocha panie, to już kocha!

— Tak, tak!

— No, a teraz dobrej nocy doktorze! Jeszcze raz was przepraszam i darujcie mi, że wam przeszkodziłem!...

— Owszem! Ale, żeby to był pierwszy raz i ostatni!...



Miał racyę.

Przy spowiedzi wyznał Maciek księdzu proboszczowi, że miał stosunek z żydówką. Ksiądz zburczał go, jak się należy. Maciek jednak tłomaczył się, iż uczynił to tylko z religijnej żarliwości, gdyż owa żydówka obiecała mu, że się przechrzci...

— O! wa! — rzeknie na to zaperzony spowiednik — widział kto takiego apostoła! To ty hyclu tym interesem chcesz niewiernych nawracać?...

Ze zjazdu eleuteryków.

W czasie ostatniego zjazdu eleuteryi we Wiedniu zgłosił się z odczytem do komitetu zjazdowego pewien jegomość z Krakowa. Wyznaczono mu termin. Odczyt odbył się wobec zapełnionej sali. Prelegent sypał siarczyste gromy na alkohol, który stanowi jedną jedyną zaporę, przeszkadzającą ludzkości w dążeniu do wytkniętego celu. Nagrodzono go hucznymi oklaskami. Po odczycie zbliżył się doń prezes komitetu, aby mu złożyć podziękowanie za wspaniały wykład...

— Pan dobrodziej jest zapewne stanowczym abstynentem? — zapytał prezes w ciągu rozmowy.

— Owszem, wcale nie! — odparł zagadnięty.

— Ależ, przecież pan tak ostro występował przeciw wszystkim, którzy nawet w najmniejszych dawkach używają alkoholu! — ciągnął dalej wiedeński eleuteryk.

— Pewnie! pewnie! łaskawy panie! Uważam wogóle za durniów wszystkich tych, którzy czują jakąś słabość do alkoholu! Bo i na cóż mi alkoholu! Ja sobie panie w Krakowie kropnę rano żytniówki u Kulczyńskiego, w południe regulator u Frassa i parę bombek, potem leciutki zieleniaczek u Gralewskiego, a wieczorem, to chyba byłby koniec świata, gdybym nie wstąpił na bombkę do Hawełki! Ale, żebym miał używać jakiegoś alkoholu!... Broń mnie Boże!... Toż to dobre chyba do palenia!... My mamy swoją wódeczkę, piwo, winko... i to nam wystarczy, a te nowe wymysły, to zdadzą się na psa!

U Hawełki.

— Proszę mi dać za dwadzieścia grajcarów sera szwajcarskiego!

— Jakiego sobie pan dobrodziej życzy? Krajowego, czy ementalera?

— A jakaż między nimi różnica?

— Krajowy, to jest ten z małemi dziurkami, a ementaler z wielkiemi...

— W takim razie proszę mi dać ementalera!...

— I nie szkoda to czasu, panie dobrodzieju, wystarczyło powiedzieć: proszę mi dać za dwadzieścia centów *Bofdamenkäse...!*

Kiepska stylistyka.

Adjunkt sądowy p. X. jest w Krakowie zajęty w oddziale sądu powiatowego, zajmującym się sprawami sierocemi. Pewnego dnia przesłuchiwał urzędowo matkę nieślubnego dziecka. Pouczywszy ją o obowiązkach, jakie na niej ciążą, zakończył w ten sposób:

— Ile razy miałaby pani jaką wątpliwość, proszę się do mnie zgłosić, a ja, jako sędzia opiekuńczy, który także zobowiązany jest do ciągłego zajmowania się losem małoletnich, nie poskąpię jej nigdy rad i wskazówek.

Celem wyjaśnienia sprawy muszę dodać, że pan sędzia miał bardzo zazdrosną żonę, która pilnowała go na każdym kroku, ba nawet przeglądała akta urzędowe, jakie do domu ze sobą przynosił, szukając wszędzie dowodów jego niewiary małżeńskiej. Można sobie też wyobrazić jej irytacyę i głupią minę męża, gdy pewnego pięknego poranku pokazała mu list, jaki znalazła w jego tece i zażądała usprawiedliwienia.

List ten brzmiał jak następuje:

Wielmożny Panie Sędzio Dobrodzieju! W sprawie *naszego* dziecka zwracam się do Pana z uprzejmą prośbą, byś, jako sam ojciec, zechciał wglądnąć w moje położenie i przyznał mi wyższe koszta na utrzymanie, gdyż dotychczasowe absolutnie mi nie wystarczają. Proszę przyjąć... i t. d.

Dużo wymowy kosztowało pana sędziego przekonanie żony o swej niewinności, z jej polecenia jednak wniósł natychmiast podanie do prezydyum z prośbą o przeniesienie do innego oddziału, w którym cnota jego nie byłaby narażoną na żadne pokusy.

Dowcipna wdowa.

Młoda wdowa przychodzi wieczorem do sypialni i z przerażeniem spostrzega, że pod łóżkiem kryje się jakiś młody człowiek, prawdopodobnie włamywacz, który pod jej nieobecność dostał się do jej mieszkania. Nie tracąc jednak fantazyi, rzecze, spoglądając pod łóżko:

— Mój przyjacielu, wyleź stamtąd! Tam cię na nic nie potrzebuję!

Złapała się!

Panna Zosia, bardzo sympatyczna chórzystka pewnej operetki, skarży się przed swoją przyjaciółką na pech, jaki ją od pewnego czasu prześladuje:

— Wyobraź sobie, w tamtym tygodniu jadę do Krakowa, by odwiedzić mą przyjaciółkę, z którą w sezonie letnim zawarłam ścisły stosunek, i co na to powiesz, dopiero na miejscu dowiaduję się, że złamała nogę i od kilku tygodni nie rusza się z łóżka...

— Aha! Zapewne wypadek podczas ćwiczeń — robi koleżanka złośliwą uwagę. — Tak przecież łatwo zawadzić ostrogą o strzemię i nieszczęście gotowe!

— Nie, moja droga! — odpowiada Zosia szybko — on nie służy we wojsku; on jest urzędnikiem we Floryance!...

Dyalog.

Ona: Stasiu!
A on: Basiu!
Ona: Ach!
A on: Trach!
A po roku
Nieuroku
Bęc! dwa syny,
No i chrzciny,
na których Staś nie był, bo Basia zapomniała go się zapytać, jak się nazywa i gdzie mieszka!

Na letniem mieszkaniu.

Właściciel willi (do wędrownego aktora): Pan szukasz zajęcia? No, jabym miał dla pana zajęcie!

Aktor: A jakie?

Właściciel willi: Naśladowacza głosów zwierzęcych...

Aktor: Ale, jakże ja to mam naśladować?

Właściciel willi: Umieszczę pana w kurniku i będziesz pan co jakiś czas gdakał, to letniki będą myśleli, że ciągle dostają świeże jaja.

BIAŁE CHORĄGWIE.

Biały kolor ma poddanie
Oznaczać na wojnie,
Pod sztandarem białym może
Każdy spać spokojnie.

I wywiesza białe znaki
Twierdza oblęgana,
Gdy we wrogu — jak się zdarza,
Musi uznać pana.

Miłość wojną jest — jak stwierdza
Taktyka kobieca,
Kończy zaś kapitulacyą
Zazwyczaj forteca!

Tu i tam więc są te same
Wojenne zwyczaje,
Gdy fortecę ujrzysz w bieli
Znak — że się poddaje!

Biały kolor — chęć pardonu
Oznacza na wojnie,
Pod sztandarem białym może
Każdy spać spokojnie!...

Za kulisami.

Baron: Więc pod żadnym warunkiem nie chcesz mnie pani kochać?

Baletnica: Przepraszam, ale warunkami zajmuje się już mama...

W stodole.

Magda (płacząc): To nie dobrze, co pan teraz mi zrobił...

Panicz: Nie płacz, głupia! Przyrzekam to wszystko, com zepsuł, naprawić...

W świętem oburzeniu.

Poczekalnia prof. Rosnera, znanego specyalisty chorób kobiecych, pełna, jak zwykle. Obok pań z arystokracyi, widzimy tam przedstawicielki mieszczaństwa, żydówki, nawet wiejskie kobiety. Niestety, oczekiwania ich były daremne, gdyż pan profesor pokazał się tylko w drzwiach gabinetu i przeprosił zgromadzone, iż dzisiaj nie może im służyć, gdyż jest wezwany do bardzo ciężkiego przypadku.

Drugiego dnia powtórzyła się ta sama scena. Gdy jednak i w trzecim dniu punktualnie o godzinie trzeciej zjawił się pan profesor w drzwiach, ubrany, jak do wyjścia, i rzekł:

— Moje panie, bardzo przepraszam, ale...

— Panie doktór, to tak nie idźe — odzywa się zirytowany głos jakiejś obywatelki ze Stradomia — ja już czeczy dźeń biory świży bielizny i wszystko na nic!

W nieszczęściu szczęście.

W odwiedziny do akademika, zajmującego skromny pokoik obok mieszkania jakiejś wdowy po urzędniku, zjechał niespodziewanie ojciec i punktualnie o ósmej rano zgłosił się u swej pociechy. Nie na rękę było to synowi, gdy gospodyni powiedziała mu przez drzwi, iż ojciec czeka, gdyż miał właśnie u siebie gościa... jak opowiadał, kuzynkę, która starała się w Krakowie o miejsce nauczycielki, a nie mogąc na razie znaleźć mieszkania, nocowała u niego. Co począć w tej krytycznej sytuacyi, zastanawiał się młody człowiek, gdy tuż za drzwiami rozległ się poważny głos:

— No otwieraj chłopcze!

— Zaraz... zaraz! — brzmiała odpowiedź. — W tej chwili się ubiorę!

— Przecież mnie nie potrzebujesz się wstydzić! — perswaduje ojciec — gdy tymczasem syn obmyślał miejsce, gdzieby mógł ukryć swego gościa przed argusowem okiem ojca, znanego z nader purytańskich zasad. Na nieszczęście nie było w mieszkaniu ani wielkiego kufra, ani szafy, bo ta stała we wspólnym przedpokoju. Wreszcie wpadł na pomysł, jak mu się zdawało, doskonały. W kącie pokoju postawił stołek, przykrył go kołdrą i kapą, na wierzchu umieścił dwie poduszki, a za tym improwizowanym parawanem ukryła się panienka.

Zadowolony ze siebie, wpuścił wreszcie zniecierpliwionego czekaniem rodziciela, starał się jednak nakłonić go szybko do wyjścia. Nie na wiele to się zdało, ojciec zamówił bowiem u gospodyni filiżankę kawy, którą chciał wypić w pokoju syna.

Zimne poty poczęły bić na syna, od czasu do czasu rzucał okiem w stronę kryjówki, bojąc się, by przypadkiem kołdra nie spadła... Wtem z ukrycia ukazała się kędzierzawa głowa i uśmiechnięte oczy. Ojciec i syn spojrzeli na siebie, pierwszy oburzony, drugi z rozpaczą... gdy z kąta doszedł ich dźwięczny głos:

— E... idź ty brzydaku! To przed nim mnie chowałeś? Toć to mój kochany Franuś, który, ile razy jest w Krakowie, zawsze mnie odwiedza!

Materyał na zięcia.

— Mówiłaś ojcu, że ci się oświadczyłem?

— A jakże! I o jednej połowie twoich długów też mu powiedziałam.

— No i cóż?

— Zemdlał!

— Ciekawa rzecz, co też powie, jak się dowie o wszystkich moich długach? Może cię odrazu osieroci?...

Dosłownie wymagająca.

Pani (do sługi): Marysiu! ponieważ zgodziłam cię do wszystkiego, idź-że więc do mego starego męża zastąpić mnie, bo właśnie dzwoni...

Kto wie?

Ona: Patrz najdroższy! To jest właśnie fotografia mego pierwszego kochanka...

On: A niechże cię — taż to mój rodzoniusieńki ojciec!

Pod kwiatkiem.

Teatralna mama (pocieszając jakiegoś zawiedzionego na razie w swych nadziejach adonisa):

— Tylko cierpliwości panie hrabio! Jutro już na pewne będę pańską teściową!...



Jaka jest rożnica między finanswachym, a chrabąszczym?
— Nu chrabąszcz jest żółty i robi na zielono, a finanswach odwrotni.

* * *

Na freilaufi to zakochany pary jedzi nawet bez pedały, a w miłości to si ni da.

* * *

Dwa elektryczny biguny jednakowy się odpichają, a przeciwny si przyciongają. Ciekawy jestem, z jaką elektrycznością naładowany jest mężczyzna i kubita, jak si przyciongają i odpichają?

* * *

Małe dziecki chce „p s i“, większy dziecki cukierka, a całkiem duży, to sobi samo kupuji prezerwatywy.

* * *

Między porcenylowym naczyniem a kapeluszym jest ta różnica, że jak si nima porcynelowe naczyni, to można siadać na kapelusza, a jak si ni ma kapelusza, to porcyneli na głowę włożyć ni można.

* * *

Jak kto ni może spać, to czasami używa *perski* proszyk, a mężatka, jak spać ni może, to robi do męża *perski* oko.

* * *

Ludowiec, to jest taki arystokrata, co lubi kubity z ludu.

* * *

Arystokrata, to jest taki lokaj, co jemu lubi pani hrabina.

* * *

Socyalista, to jest taki, co lubi cudzy żony, a swoi nie da ruszyć.

* * *

Demokrata narodowy to jest taki, co z jednej kubity robi naród.

* * *

Socyalista chrześcijański to jest taki, co lubi żydówki.

* * *

Panslawista, to jest taki pan, co lubi: Polki, Czeszki, Kroatki, Serbki.

* * *

Klerykał, to jest taki proboszcz, co woli kleryka, jak swoi gospodyni.

* * *

Jak ja powiem mężczyźni, że ja chcę, to un nie wi, co ja chcę, a jak powim to samo kubici, to una zaraz wi.

* * *

Ja słyszał, co swój do swego lgnie, a ja wim co to jest niładni, bo to si nazywa *Eulenburg*.

* * *

Im cukier jest słodszy, tym si go mnij używa, a im kubita jest słodsza, tym si ji więcej używa.

* * *

Myszy, to si łapi na słoniny, a niektórzy menszczyzny tyż si łapi na słoniny, ali musi być damska.

Soldateska.

Abrychterunek rekrutów, którzy w październiku wstąpili w szeregi armii, ma się już ku końcowi. W czasie lekcyi, między porucznikiem, wykładającym tajniki instrukcyi, a rekrutem Kozikiem, bardzo pojętnym chłopakiem, wywiązuje się następujący dyalog:

— Kozik! A kogo musi rekrut słuchać?
— Melduję posłuśnie, co pana kaprola!
— A kapral?
— Pana fira.
— A pan fir?
— Pana felebra.
— A feldwebel?
— Pana lajtnanta.
— A pan lajtnant?
— Pana kapitana!
— A pan kapitan?
— Pana majora!
— A pan major?
— Melduje posłuśnie, co p a n i k a p i t a n o w e j!

W czasie lekcyi instrukcyi dla jednorocznych, wykładający oficer objaśnia słuchaczom paragraf o tchórzostwie, którego dopuszcza się każdy, kto z szeregu usuwa się bez rozkazu. Taki człowiek zasługuje na pogardę.

Jednoroczny Silberman (w stanie cywilnym absolwent akademii handlowej): Przepraszam pana porucznika! Z taktyki wiem, że każdy oddział znajdujący się w ogniu, może wytrzymać tylko 25% strat bez szkody dla siebie. Jeśli ja więc na wojnie dowodzę oddziałem, który według mego obliczenia stracił już wymagane instrukcyą 25% i wówczas cofnę się z pola walki, czy będę także uważany za tchórza i jako taki zasłużę na pogardę?

Na dostawę jakichś artykułów dla wojska, rozpisaną została licytacya. Zgłosiło się dwu reflektantów, pan Moritz i pan Kopel. Moritzowi wyznaczono termin na godzinę dziewiątą. Koplowi na jedenastą. Gdy Moritz stanął przed komisyą i rozpoczęły się pertraktacye, odzywa się do majora, prezydującego komisyi:

— Panie major! Proszę kazać wyrzucić Kopla. On podsłuchuje pod drzwiami!
— A pan skąd o tem wie?
— Nu... przecież ja wiem, co się robi w czasie rozpraw ofertowych.... Ja w nich biorę bardzo często udział.

Otwarto drzwi i rzeczywiście zastano za niemi Kopla, który podsłuchiwał z ciekawością.

LEKKA OSOBA.

Mówi matka, że kucharka
Wcale jej się nie podoba,
Bo jej zdaniem z tej dziewczyny
Bardzo lekka jest osoba!

Na to mały synek rzecze:
„Prawda mamo ukochana!
Jest tak lekką, że ją tato
Bierze nawet na kolana!“...

Dziadowski humur.

Do drzwi mieszkania pani hrabiny dzwoni żebrak i oświadcza pokojowce, która się zaraz zjawiła, że chce mówić z samą panią...

— Jaśnie pani dzisiaj nie przyjmuje! — brzmi odpowiedź.

— To mnie wcale nie dotyczy! Ale może daje?.. — zauważa dziad złośliwie.

Pytanie i odpowiedź.

— Co to jest samobójstwo z miłości?
— Zabójstwo, bo wtedy głupiec zabija durnia!

Jak w bajce.

Pani profesorka w jednym z wyższych zakładów naukowych w Krakowie wykłada swym uczenicom, co to jest bajka. Konkluzyą wykładu było, że w każdej bajce mieści się jakaś prawda życiowa. Jako przykład opowiedziała pani profesorka uczenicom następującą bajeczkę:

W pewnem mieście żyła panna Zosia, która choć była bardzo przystojna, nie miała jednak szczęścia i musiała ciężko pracować na chleb codzienny w pewnej fabryce. Gdy raz wieczorem, zmartwiona swym losem rzekła do siebie: — Muszę się za czemś innem oglądnąć! — usłyszała jakiś nieznany głos:

— Nie oglądaj się, a będziesz szczęśliwą!...

Był to głos wróżki, która nagle zjawiła się w jej pokoiku.

Wieczorem szła panna Zosia linią A-B i usłyszała za sobą jakieś psykanie. Nie odwróciła się jednak, a to tak zaimponowało temu panu, który szedł za nią, iż wkrótce oświadczył się o jej rękę i poprowadził ją do ołtarza.

— A mamusia powiada zawsze, byśmy strzegły się bajek! — zauważyła na to jedna z uczenic.

Sportowa pchła.

W kawiarni Edison siedzi Szmul Quargelduft i spostrzega na kołnierzu swego sąsiada pchłę. Sąsiad Isak Rippenfett, zajęty grą w karty, nie zwraca na to uwagi.

— Pozwoli pan — mówi Szmul — co ja panu będy zabirać z inwentarza jedny sztuki, a aby ji skazać na śmierć, to ja ji tutaj schowam do werku od zygarka, gdzie una musi umrzyć z głodu.

— Nu, nu — odpowiada Isak i gra dalej.

Szmul zamknął emigrantkę do zegarka.

W dwa dni później, w tejże kawiarni, spotykają się obaj.

— Nu — pyta Isak — co słychać z moją pchłą? Już umarła z głodu?

— Niech ji szlag trafi — odpowiada Quargelduft — powiadam panu, co ten dzisiejszy świat z jego modami nawet już pchły przerobił. Dzisiaj rano przypominam sobi, co mam w zygarku pchłe od pana i otwiram, aby si popatrzyć, cy już umarła, nu i co pan powi, ona żyje, jest wesoła i na takim małym kółeczku w zygarku uczy si jechać na rowerzy.

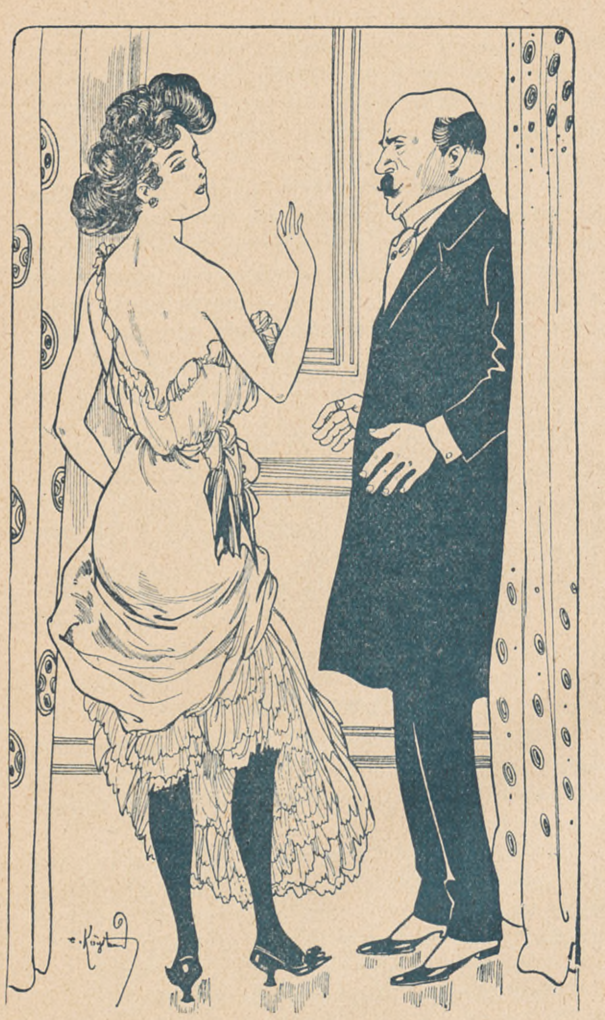
Dwa amulety.

Do rabina przychodzi pan Abraham Kälberfuss i skarży się, że interesa nie idą mu dobrze, bo będąc buchalterem w fabryce, nie ma szczęścia do szefa swego, fabrykanta X., a nadto żona jego, pani Kälberfussowa, jest młodą i piękna, ale niestety — dzieci nie ma. Prosi tedy rabina o pomoc w tych dwóch kierunkach. Rabin podumał trochę, a potem kazał sobie dać dwie złote dwudziesto-koronówki. Wzamian za nie dał rabin panu Abrahamowi dwa centy i powiada:

— Oto masz tu dwa amulety, ten pierwszy na sznurku noś ty, a szef twój lubić cię będzie, ten drugi niech nosi twoja żona, a Bóg jej pobłogosławi i będzie mieć dzieci.

Abraham wrócił do domu, lecz po drodze pomieszały mu się amulety. Amulet dla siebie przeznaczony dał żonie, drugi sam nosił. Pani Kälberfuss odrazu podbiła serce fabrykanta, który się w niej zakochał na zabój. Lecz mimo tej zamiany, amulety zrobiły swoje. Szef polubiał pana Abrahama, a i amulet dla żony przeznaczony, ten drugi cent, przynosił co roku obfite — procenty.





— Znowu ten przeklęty *Regimenzarzt* u ciebie?!... Cóż ty myślisz, że ja tylko na lekarzy będę pracował i to w dodatku jeszcze wojskowych?!...

— Ależ, uspokój się! Przedewszystkiem on właśnie nic odemnie nie bierze, a powtóre, żaden z cywilnych lekarzy nie pomagał mi na moje nerwy!...



— Ej, niech mnie ta wielmożny pan nie namawia, bo ja ta mamką niekce być!...

— A szkoda dziewczyno! Miałabyś czem i dwoje wykarmić!...



— A to bezczelny ten dziad! Co on pani powiedział?

— Że jak nie mam drobnych, to on i w naturaliach coś przyjmie...



— Wstydź się Mela, znowu się do mnie tyłem odwracasz?...

— Tyle o tobie słyszałam, że myślałam, iż zrobię ci tem frajdacyę...



— Właśnie piszę tu list i chciałbym, aby go panienka wieczorem odniosła...

— Prędzej będzie, jeżeli go odniesie nasz portyer, a chyba to panu wszystko jedno!

— No, nie bardzo wszystko jedno, bo ten list jest właśnie do mnie samego adresowany...



— Proszę pani, przyszedł gospodarz po czynsz za lokal... Czy wpuścić go do salonu?

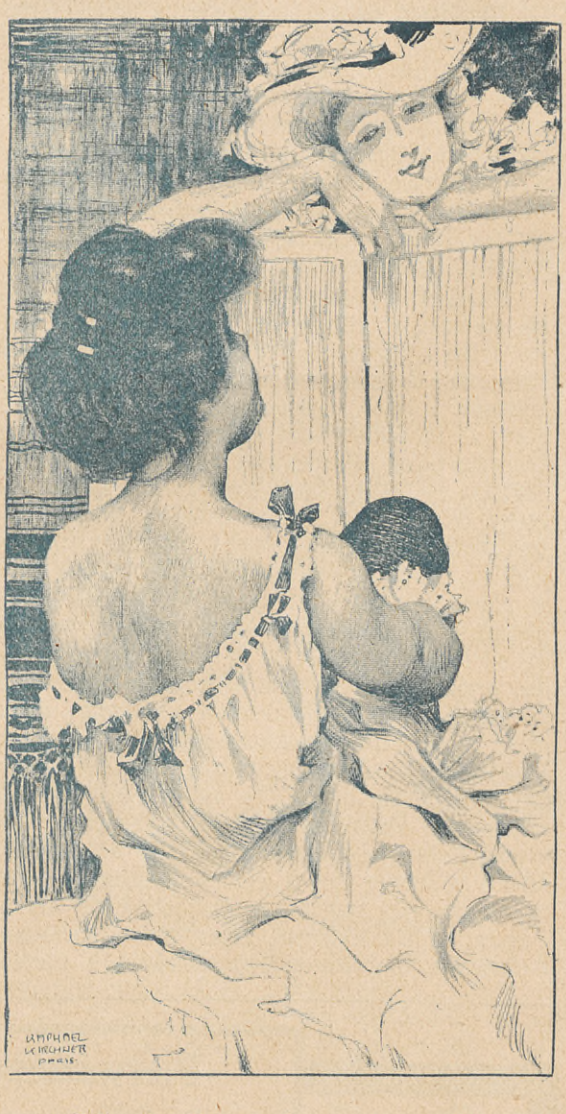
— Ej... nie!... Raz trzeba mu przecie zapłacić... Wiesz co, wpuść go więc odrazu do sypialni!...



— Wie pani, przyznam się, że chętnie w tej chwili chciałbym być kotem!

— No, nie wiem, gdyż musiałby się pan wpierw, tak jak i on poddać operacyi! Obcięto mu pazurki, aby nie drapał!

— U mnie w takim razie byłoby i to nawet zbyteczne!



— Bój się Boga, dwunasta godzina, a ty jeszcze nie wstałaś?

— Wiesz... obliczyłam sobie, że nie opłaci mi się ubierać, mąż mój bowiem przybiega zwykle na pół godzinki z biura na... drugie śniadanie...



Ferdek Eleuteryk.

Chociożeśmy obydwoje z Mańkom uchwalili na walnem zbiegowisku, ze swoje lary i piernaty przeniesiemy do nowych olejandrów nad Pełtew, nic z onygo projektu, bo przecie wolimy se siedzieć we wielkim Krakowie, niż narażać się na niebezpieczeństwo od hajdamaków. Ponieważ wszystkie przyłączone do Krakowa gminy majom do Rady mijskij wysłać swych deligatow, więc jo kandyduje na stolec radcowski z olejandrów z tyj i z tamtyj strony Wisły, a jak mnie wybierą, podziękuję szanownym wyborcom tom i tamtom stronom. Stosunki moje z Mańkom oziembiły się tymczasem okropicznie, szczególnij od czasu, jak się do nas na Pierdzichów sprowadziuł na miszkanie Antek Rypała, czeladnik od malarza, ale nie takigo, co teroz strejkuje, ino takigo, co maluje ściany i sufity. Razem ze mnom i z Mańkom utworzuł on tak zwany trójkąt małżeński, o co jo sie zresztom i nie gniwom, gdyż teroz jestem zajenty politykom.

Krakowskie andrusy postanowiły wystarać się o honorowe obywatelstwo dlo pana Tomkowicza, co jest konserwatorem od rondli i innych starych rupieci, za jego śliczny projekt, aby z wału kolejowygo od Długiej ulicy aż do mostu Zwierzynieckigo zrobić nowe olejandry. Klawy projekt, kużden andrus woli przecie wygrzywać sie do słońca na takim wale, który ma być zasadzony rożnymi pachnącemi krzokami, niż siedzieć w olejandrach nad Wisłą, gdzie w ciągłyj wilgotności bardzo sie łatwo można zakatarzyc. Jo naprzykład zaziembiułem sie tam tak paskudnie, że już od dwu lat furt mi kapie, naturalnie z nosa, a Mańka tak zachrypła, że ani już nimoże ze siebie wydobyć nijakigo głosu, a właśnie teraz pod kierownictwem onygo Rypały zaczyna się uczyć śpiwać, bo chce zostać prefesorkom śpiwu u głuchoniemych.

Jeśli Rada mijsko zgodzi sie na prejekt Tomkowicza i zrobi te olejandry, kużdy Wielkokrakowiok nie bedzie już potrzebowoł łazić po mieście, ino wyspino sie na wał, a już andrusy sie postarajom, żeby mioł stamtąd piekny widok. Jeżeli potym przeciągnom te olejandry do nowego śpitola dla waryatow w Kobierzynie, a potym jeszcze aż do Kulparkowa, wsławi sie bez to imie pana Tomkowicza i kto wi, czy nie bedzie trzeba wystawić mu pomnik, choćby nawet w tych olejandrach.

Mieliśmy w Krakowie wielkom szope o rondel, ale nie taki, w którym się pichci wszelakie żarcie, ino o ten z cegieł, stojący kole bramy Floryańskij. Przyjechoł do Krakowa pon Styka, malorz od panoramów i kcioł wymaluwać Grunwalda, ale nie tygo, co na Mikołajskiej wprawio szyby, ino tego, którymu przed pińcsest laty zerżnął siedzynie pan Jagiełło. We wszystkich krakowskich szmatach zaczeny ci archeologi i konserwatysty grypsać, że to jest straszny grzych, o pomstę do nieba wołajoncy, jeśli się puści Stykę do rondla! Ni mogło mi się w głowie pomieścić i dotond jeszcze mi jest nie wyraźnie, co archeologi majom godać o rondlu, kiedy od rondla i patelni to są pażypyski, a nie żodne prefesury! Wszystkie krakowskie najpoważniejsze gazyty, nawet *Powszechno* i *Brzytwa*, oświadczyły się przeciw projektowi pana Styki, wszystkie krakowskie łepaki wzieny udział w ankiecie, ino jo nie nagrypsołem o tem, bo mi właśnie wysechnął atrament w kałamorzu. Już, już myślołem, że o ten rondel bedzie taka sama wojna jak o św. Idzigo, albo o tę basztę, przez chtórą Kościuszko chodził na spacyr, gdy tymczasem przyjechoł do Krakowa Putyra, co jest sendziom, notaryuszem, mencenasem i cysorzem. Zapomnioł więc Kraków o rondlu, a cieszył się straśnie, że Putyra nie zapomnioł o tem mieście, w którym chodził do gimnazyi. Ponieważ wszystkie hotele były zajęte, a nimożno przecie pozwolić, aby ksionże mieszkoł w olejandrach albo w byziu, pon Flatau, ktory jest bardzo grzeczny, doł mu piękny apartament pod Telegrafem. Tu mu się nie podobało, bo tam straśnie brzany hałasujom, więc na własne żądanie przeniesiony zostoł do hotelu pod czornym orłem u św. Michała. Ale i tu nie posiedzioł długo, bo z Lembergu nagrypsoł do pana Pogorzelskigo pon ekscelencyja Tchórznicki, że koniecznie chciołby poznać takom znakomitom osobistość. Ponieważ som teroz bardzo niespokojne czasy, a bandyty kręcą się furt po Galicyi, wysłali z Krakowa Putyrę ze siandarem, żeby go w drodze broniuł przed brzanami i zbójami. Ale Putyra nie chcioł siandara fatygować i wysiodł sobie cichutko gdzieś pod Jarosławiem, zwiedził miasto, przenocowoł się w hotelu, był na przedstawiniu we wariete i nawet pytoł się sułanów, czy oni przypadkiem Putyry nie znają. Z Jarosławia pojechał sobie do Widnia, gdzie kandyduje na ministra a z drogi nagrypsoł list do redakcyi *Czasu*, jako, że on jest książę Woroniecki, więc innych gazetów nie czytuje, ino *Czas* i *Misye katolickie*. Ale skoro się Bienert dowiedzioł, że Putyra jest we Widniu i chce być ministrem, zwołoł konferencyę polityków i uradzili, żeby posłać burego ze sułanami i zachatrzyć kniazia do ula. I znów siedzi bidny chłop za kratkami i przemyśliwo, jakiekoby figla wypłatać, żeby naród miał frajdę, a szmaty meteryał do grypsania.

Godają ludzie, że Akademija Umiejętności z Krakowa postawiła Putyrę na pirszym mijscu do nagrody Nobla, za jego studya heraldyczne, bo ten literata, co to wynaloz w muzeum Czapskich ciekawom książke o jakimsić Daleyraku, ktorom już przed pińćdziesienciu laty znano i nawet na polski język przetłómaczono, z pewnością onyj nagrody nie otrzymo. Jo sie tam temu nie dziwie, jest to jakiś bardzo młody uczony, więc nimoże wiedzieć, co sie działo przed pińćdziesienciu laty, kiedy ojciec jego był jeszcze kawalirem i ani myśloł o żeniaczce.

Największy jednak kłopot mamy z Wisłom, którom pon Sikorski chce koniecznie wyrzucić z pod Zamku na Dębniki. Wszystkie fiśtoklony wiślane zwołały kiedyś pod Bielanami walne zbiegowisko z hańbowaniem i psioczeniem na magistrat i oświadczyły sie za projektem rządowym, ktory powiado: *alles beim alten*, wyliwy bowiem zimnyj wody wiślanyj bardzo dobrze działają na ochłodzenie nadzwyczaj goroncych zapałów cysarsko krolewskich galicyjskich wielkokrakowioków. Hańba! Towarzysze pamiętajcie o funduszu prasowym!

Krakowskie maliarze, ale te młodsze, co to chodzą z długimi włosami i w pelerynach, zastrejkowali i pochowali swe pendzle, bo jak powiadają, derechtur Fałat nie jenteresuje sie wcale potrzebami szkoły, a rząd kuntentny jest bardzo, jak mu się nikt nie dupomino, bo wtedy nie potrzebuje płacić. Kużden maliarz chciałby co wieczór mieć brzanę, żeby mu pozowała do aktu, a tu na całom szkołę, dla prefesorów i uczniów jest ino jedna i do tego staro, bo w liwentorzu Akademii zapisano jest jeszcze od czasów ś. p. tego Siemiradzkigo, co sie to nazywoł Matejek. Derechtur Fałat zamknon szkołę, a młode maliarze poszły z pendzlami na planty. Tymczasem minister kozoł szkołę otworzyć! Derechtur tak sie tem zmartwiuł, aż mu wontroba spuchła, złamoł swój pendzel i poknajoł do Widnia, a i maliarze wysłali tam swojom dupetacye. Ministry, jako że oni są wszyscy stare lakierniki, przyjeny maliarzów po koleżyńsku i obiecali, że rzond bedzie odtąd o krakowskij szkole pamiętoł i zaroz na przyszły rok wsadzi w budżet tyle hopów, żeby kużden młody ardyzta mógł co wieczór mieć brzanę do aktu. Derechtorem po Fałacie zostanie ksiondz Pabis ze Starygo Soncza, który sie najlepij zno na śtuce, choć sam maluje ino na płotnie i tylko wodnemi farbami. Ale przecie niekoniecznie trza umieć malować, żeby być wielgim artystą, bo i cesorz Wilhelm nie jest przecie muzykantem, a zno sie i na muzyce i na malowaniu, na rzeźbach i pomnikach, a jak on co powi, to musi być recht. Tak samo i ksiondz Pabis jako teolog może być i wielgim znawcom śtuki, pod jego kierownictwem akademija sie dopiro rozwinie, bo choć wyrzuci z nij akty i półakty, które źle działajom na pendzle młodych maliarzy i koże malować ino martwom naturę, to śtuka zostanie i tak śtuką. Ślus i fertik! Jo som gotów jestem zapisać sie wtedy na maliarza, bo mój pendzel akurat nadaje sie do martwyj natury.

Niechże się więc świat raduje,
Mańka śpiwo, jo maliuje,
Pabis wszystko nam załata,
Obeńdzie sie bez Fałata!

W hotelu.

Podróżny siedzi na łóżku z zegarkiem w ręku.

— Już szósta, a pokojówka nie przychodzi mnie „budzić!“... Z pewnością spóźnię się na pociąg!...

Rezolutny pasażer.

Zabawna scena rozegrała się przed niedawnym czasem w tramwaju elektrycznym w Wiedniu. Pewnemu panu, stojącemu na platformie tramwaju, uniósł silny wiatr kapelusz z głowy. Motorowy mimo grzecznej prośby odmówił zatrzymania tramwaju. Wobec tego ów pan nie namyślając się długo, sięgnął po czapkę motorowego, która również poleciała na ulicę. Spekulacya ta pomyślnym uwieńczona została skutkiem, motorowy bowiem, ponieważ teraz o własną jego chodziło czapkę, wstrzymał tramwaj i wówczas każdy udał się po swoje nakrycie głowy. Rezolutny pasażer nie wsiadł już więcej do tramwaju z łatwo zrozumiałych powodów i za dalszą jazdę podziękował.

Nasze panienki.

— Coby pani zrobiła, panno Romciu gdybym pani chciał teraz ukraść całusa?

— Wołałabym mamy.

— I coby się wtedy stało?

— Nic, bo mamy niema w domu!...

W szkole.

Mały Izydor (wyciąga dwa palce): Proszę pana psora... muszę wyjść...

Profesor (zirytowany): Co? odrazu na pierwszej godzinie!?... Nie pozwalam... zostań w klasie... to lenistwo...

Po chwili wyciąga znowu palce do góry sąsiad Izydora, mały Adolf:

Profesor: (jeszcze bardziej zirytowany): Ty także?... To skaranie z tymi bębnami... nie pozwalam... siadaj...

Mały Adolf: Nie panie psorze, ja nie chcę wyjść... tylko (płaczliwie) *niech pan prosor pozwoli wyjść Izydorowi...*



Po sezonie operetkowym.

— Hm!... To ciekawa rzecz! Ja pasyonuję się do *Wesołej wdówki* lub *Rozwódki*, moja siostra zaś myśli tylko o *Dziecku szczęścia*.

Także prośba.

— Karolu! Proszę cię, zostaw mnie w spokoju! Daj mi choć dziesięć minut czasu na wyrzuty sumienia!

I to racya.

— Wiesz Zosiu! Karol, który cię dotąd tak uwielbiał, jest teraz moim kochankiem!

— Tak, tak, moja droga! Jak to ludzie czasem nisko upadają!

Pomyliła się.

Pani radczyni Gwizdalska spotkała na balu mieszczańskim, dokąd udała się, sądząc, że może chociaż tu znajdzie jakiegoś amatora na swą leciwą już nieco córeczkę, kupca miejscowego, pana X., który jakoś bardzo ostentacyjnie kręcił się koło jej jedynej pociechy.

— Słuchaj Kaziu! — rzecze mama do córki — zauważyłam, że ten X. ma cię jakoś na oku! Coś w tem jest! Bądź, moje dziecię, mądrą, a gdyby przyszło do czegoś, daj mi zaraz znać, bym was mogła pobłogosławić!

Po jakiejś półgodzinie zjawia się córka z jaśniejącem obliczem i rzecze do matki:

— Mamusiu! już!...

— No... i cóż!?

— Wie mama, on chciał się koniecznie dowiedzieć, czy ta suknia, którą mam na sobie, nie jest przypadkiem kupioną u jego konkurenta!

W menażeryi.

Dozorca: W tej klatce widzą państwo zupełnie żywego węża, który się nazywa *Boa constrictor*. On na raz połyka żywego barana! (do jegomościa, który z powodu krótkiego wzroku zanadto zbliżył się do klatki) Proszę! Niech pan dobrodziej będzie ostrożnym, u nas bardzo łatwo o nieszczęście!

Z kazania na prymicyach.

— Tak moje najmilsze siostry! Samo pismo święte powiada, że nawet archaniołowie nie mają takiej siły i potęgi, jak młody, świeżo wyświęcony kapłan....

Szczęście małżeńskie.

— Co?... Już trzy razy uciekała pani od męża?

— Tak jest! Niema pan pojęcia, jak ten człowiek cieszy się za każdym razem, gdy doń powrócę! I jak tu nie zrobić staruszkowi takiej przyjemności!

Boleść pedagoga.

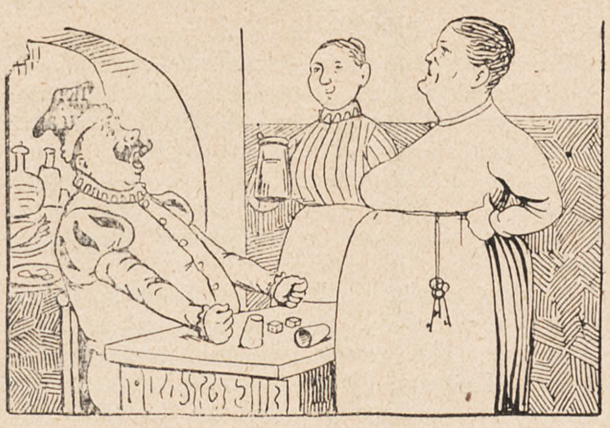
Pewien pedagog starego typu spotkał na ulicy chłopca, palącego papierosa, a będącego wychowankiem tego właśnie zakładu, w którym on obcinał knoty lamp mądrości. Zirytowany, iż chłopiec tak występuje przeciw dyscyplinie szkolnej, postanowił go ukarać doraźnie, a nadto na ogólnej konferencyi przedstawić sprawę światłemu rozstrzygnięciu uczonego grona. Podszedł więcz nienacka i wymierzył zbrodniarzowi potężny cios parasolem. Nie spodziewając się takiego powitania, chłopak skoczył w bok, dostał się jednak pod koła nadjeżdżającego wozu z ciężarami, który mu zmiażdżył klatkę piersiową. Po kilku sekundach wyzionął chłopiec ducha.

Stojąc nad jego zwłokami, załamał czcigodny pedagog z boleścią swe ręce i zawołał.

— Co za szkoda! Co za szkoda! Już teraz nie będę go mógł zamknąć do karceru! A jak na tem ucierpi dyscyplina szkolna!

Także pociecha.

— Nie martw się mój przyjacielu! Trudna rada, skoro takie są wyroki nieba! Niech cię to jednak pocieszy, że na twój pogrzeb wybieramy się wszyscy razem z dziećmi.



Humanitarna instytucya.

W pewnem mieście odbyło się walne zgromadzenie towarzystwa kredytowego, w którem drobni urzędnicy i rękodzielnicy zaciągali zwykle pożyczki. W czasie obrad zauważył jakiś z malkontentów, iż procent od pożyczek wynosić powinien najwyżej 6% lub 7%, wynosi zaś coś około czternaście. Na to powstał referent i wśród oklasków zgromadzenia oświadczył, że pobiera się od pożyczek tylko 7%, reszta zaś to są tylko należytości uboczne.

Tak humanitarny statut, mający na celu tylko dobro ludności, jednogłośnie zatwierdzono.

Znawca buchalteryi.

W pewnem małem miasteczku odbywało się posiedzenie rady gminnej, w której gronie zasiadał i pan Wołobójski, rzeźnik i właściciel kilku realności. W czasie ożywionej dyskusyi o zaprowadzenie podwójnej buchalteryi, w której zabierali głos mowcy *pro* i *contra*, i ów czcigodny obywatel odezwał się w te słowa:

— Moi panowie! Wszystkie tu podniesione zarzuty przeciw podwójnej buchalteryi uważam za nie na miejscu. Ja sam się w swym interesie przekonałem, jakie ona ma znaczenie i jak jest łatwa i wygodna! Bo, proszę panów, wystarcza przecież dwie książki, jedną ma odbiorca, druga zostaje w interesie i buchalterya podwójna już gotowa! Obejdzie się nawet bez buchaltera, zwykła sklepówka potrafi to załatwić!

Nowe przedsiębiorstwo.

Pan Moritz wynalazł sobie na te ciężkie czasy bardzo pomysłowe i rentowne przedsiębiorstwo. Gdy upatrzy sobie jakąś bogatą familię, wprowadza tam i poleca uczciwego pośrednika, który na umiarkowany procent każdej chwili gotów jest wystarać się o pieniądze. Skoro po kilku latach arystokratyczna rodzina jest już zupełnie zrujnowana, stara się teraz pan Moritz, aby jej bezżennych członków rodzaju męskiego zapoznać z bogatemi domami żydowskimi, gdzie są córki na wydaniu, a gdy interes dojdzie do skutku, otrzymuje bardzo piękną prowizyę.

Urywek z powieści.

On siedział stroskany i do życia zniechęcony. Nadeszła *ona* i rzekła: „Niech żywi nie tracą nadziei“, i jak zaczęła go pocieszać, słowo stało się ciałem. *Ona* była przy nadziei, a *on* płacił alimenta.

To zależy.

Kawaler (krając chleb dla swej sąsiadki): Pani lubi na cienko, czy na grubo?

Rachunki.

Mąż + żona = dziecko.
Żona : mąż = noc poślubna.
Żona + przyjaciel domu = mąż z rogami.
Kucharka + kapral = mamka.
Mąż + guwernantka = alimenta.
$(\text{Żona} + \text{mąż})^2$ = tuzin dzieci.
$\sqrt[2]{\text{żony}}$ = bliźnięta.
$\sqrt[3]{\text{żony}}$ = trojaczki.

W kłótni.

— Czekaj pani! Ja pani psiakrew pokażę!..

— O wa! Niech si pan nie trudzi! Ja już nie taki kawałki widziałam!...

Zabobonny.

(Monolog).

— Mam się z nią żenić, czy nie? Jak liczę guziki od kamizelki, to wypada: „nie!“, a jak liczę guziki od spodni, to wypada: „tak!“ Teraz nie wiem doprawdy, komu wierzyć: kamizelce, czy spodniom?

ROZSĄDNE DZIECKO.

„No, wiem już“ — rzekł Jaś mały,
Wiem, skąd się dzieci biorą,
To bocian je rodzicom
Przynosi nocną porą.

I tylko teraz o to
Zapytam się mamusi,
Którędy bocian wchodzi,
To być ciekawe musi“.

Odpowiedź dobrej matki,
Na pozór bardzo szczera:
Umyślnie mu w pokoju
Okienko się otwiera!

Jaś krzyknie: „I u bony
Otwarte jest do rana,
Z pewnością to dlatego,
Że czeka na bociana!“

Przyczyna złego.

Lekarz: Pani będzie łaskawa przedewszystkiem pokazać mi język.

Mąż: A widzisz, jak to pan doktór odrazu poznał, gdzie u ciebie główna przyczyna wszystkiego złego!

Z raju małżeńskiego.

Święty Piotr (u niebieskiej bramy): Pójdź, pójdź, kochaneńku!... Zastaniesz tam w raju wszystkie trzy twoje nieboszczki żony.

Wdowiec: Jezus Marya!... Wszystkie trzy!... E... wiesz co, święty Piotrze? Zapomniałem jednej ważnej rzeczy na ziemi... Ja... ja tu przyjdę jutro! Całuję rączki! (zmyka).

W sądzie.

Toczy się proces głucho-niemego, oskarżonego o zabójstwo.

Obrońca kończy mowę swą sentencyą:

„Jeszcze ostatnie słowo, moi panowie sędziowie; pamiętajcie, że mój klijent jest głuchy od urodzenia, nie mógł więc słyszeć głosu sumienia!

Daremna radość.

Pan T. wchodzi do rzeźnika i każe sobie odważyć 17 funtów mięsa.

Uszczęśliwiony z dobrego interesu rzeźnik, pośpiesza zadość uczynić życzeniom kupującego.

Pan T. jednak z nietajoną radością przygląda się tylko pokaźnemu kawałowi mięsa i opuszcza sklep, odzywając się:

— Ślicznie dziękuję, chciałem tylko przekonać się naocznie, o ile schudłem podczas mej kuracyi w Maryenbadzie.

W każdym calu reporter.

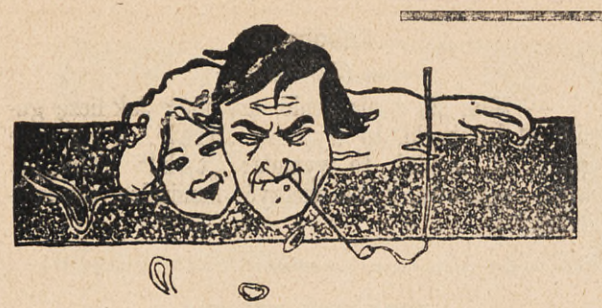
— Boże święty! to u mnie w domu się pali. Muszę śpieszyć się do redakcyi, żebym był pierwszym z tą wiadomością!

Zabawa w parlament.

— Bój się Boga, Stasiu! Jak się nie wstydzisz tak łgać przed Jasiem i Tadziem?

— E, nie, mamusiu! My się bawimy w zgromadzenie! Ja jestem poseł do parlamentu, a oni są wyborcy!





Z sali sądowej.

(Autentyczne).

Policya pewnego miasta galicyjskiego uczyniła doniesienie karne do prokuratoryi państwa na znaną pijaczkę, „że ta, będąc w stanie nietrzeźwym, wyprawiała na ulicy awantury, a na zapytanie aresztującego ją ajenta policyjnego, gdzie mieszka, odpowiedziała: w d ....“

Funkcyonaryusz prokuratoryi, dr. X. otrzymał ten akt policyjny celem wdrożenia odpowiednich kroków sądowych. Któż jednak opisze zdumienie, jakie wszystkich ogarnęło! Oto dr. X. skonstruował oskarżenie o przekroczenie z § 320 k. k. *(Podanie władzy fałszywego miejsca zamieszkania).*

Z pewnością, że nie.

Pan X trudniący się kojarzeniem małżeństw, proponuje hrabiemu X. kompletnie już zbankrutowanemu, ale mającemu tytuł, na który burżuazya niestety leci, córkę pewnego przemysłowca, który daje za nią półtora miliona. Stało się jednak tak, że hrabia już wpierw o tem wiedział i porozumiał się wprost, więc daje pośrednikowi wymijające odpowiedzi.

W kilka miesięcy odbył się jednak ślub hrabiego z ową panną. Po powrocie młodej pary z zagranicy, gdzie odbywali podróż poślubną, zjawia się u hrabiego ów pośrednik, z żądaniem wypłacenia mu tytułem prowizyi za pośredniczenie w skojarzeniu małżeństwa 50 tysięcy koron.

— Przyrzekłeś mi pan, panie hrabio, 50 tysięcy koron prowizyi za pośredniczenie w zawarciu tego małżeństwa, przez które wylazł pan hrabia z długów i jeszcze pół miliona wziął w gotówce.

— Co? Ależ to poprostu bezczelność! Przecież pan w tem nawet palca nie umaczałeś?

— Panie hrabio! Gdybym ja tam był palec umaczał, to pan hrabia byłbyś się z pewnością nie ożenił!...





Przy winie.

— Jaki też najlepszy sposób na plamy od wina czerwonego?

— Nie lać na obrus, ale do gardła.

Facecye autentyczne.

O Stanisławie *Koźmianie*, b. filarze stronnictwa klerykalno-konserwatywnego, byłym dyrektorze teatru w Krakowie, autorze osławionej „Rzeczy o roku 63“ i najbardziej pornograficznej rzeczy, jaka kiedykolwiek z druku wyszła t. j. „Lizistraty“, opowiadają z czasów jego dyrektury teatralnej następujący kawał:

Pewnego dnia dał Koźmian zupełnie niespodzianie dymisyę jednej z głośnych wówczas artystek dramatycznych, pannie S., która cieszyła się niepodzielnem uznaniem krytyki i publiczności. Nazajutrz zjawił się w kancelaryi dyrektora znany ówczesny krytyk teatralny Ba... z zapytaniem o powód tak nagłej dymisyi.

— Widzisz, kochany panie Michale — rzecze dyrektor Koźmian — ona jest wcale dobrą aktorką, ale ma jedną wadę: oto czasem zupełnie błędnie *akcentuje* kwestye, które ma ze sceny wypowiedzieć!...

— Źle akcentuje? I o taką drobnostkę? Ależ temu można łatwo przy reżyserowaniu zaradzić!...

— Zdaje ci się! A kiedyś na premierze przez złe akcentowanie zasypała mi całą sztukę!

— Kiedy? Jak?

— Jeśliś ciekaw, to ci opowiem. W trzecim akcie na początku jest sama na scenie. Wchodzi jej kochanek, a ona ma do niego całkiem naturalnie powiedzieć słowa: Co znowu chcesz? A tymczasem, w jej kiepskiem akcentowaniu, kwestya wyszła następująco: *Cooo? Znowu chcesz?!...*

Mądre przysłowie.

Mężczyzna bez kobiety, jest jak pistolet bez kurka.



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe-Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Wchód z ulicy Brackiej – parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d).

I. piętro – telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip. Korespondencya — Buchalterya.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną poczta.



A. Hawełka w Krakowie

:: ces. i król. Dostawca Dworu ::

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy Kor. 2·10, kur II-gi Kor. 4·80. — **Wypisy Niemieckie** Kor. 0·72. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60. **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 4·50. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.



Pierwszy krajowy, hurtowny i częściowy

Skład Gramofonów

JÓZEFA WEKSLERA

WE LWOWIE
UL. SYKSTUSKA L. 2
Telefon 2033/II

Odznaczony na wystawie jubileuszowej największą nagrodą „Grand Prix“

W KRAKOWIE
GRODZKA 71, obok Wawelu

Jeneralne zastępstwo
Towarzystwa Akcyjnego Gramofonów
z marką „Pszący Aniołek“



poleca swoje stanowczo **bez szmeru najlepiej grające gramofony** oraz płyty z marką „Piszący Aniołek“ uznane przez pierwszorzędnych znawców **za najlepsze i najtrwalsze.**

20.000 płyt polskich, ruskich i żydowskich zawsze na składzie **20.000**

Korzystna wymiana płyt. — Gramofon koncertowy z 10 płytami 60 Koron.

Części składowe i warsztaty reparacyjne na miejscu. ☞ Cenniki darmo i opłatnie

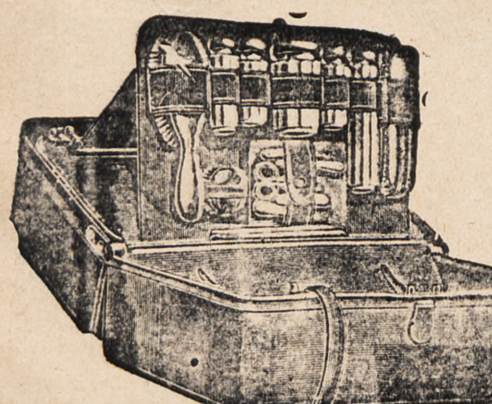
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny,



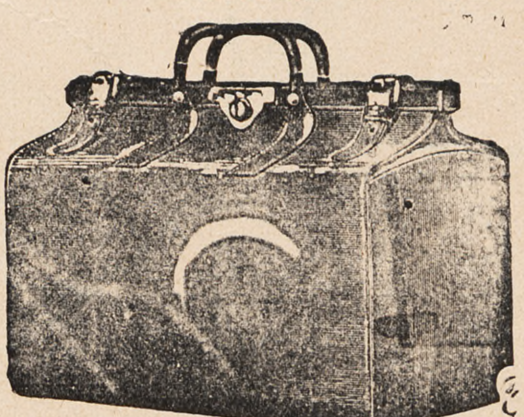
obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 (HOTEL SASKI) Telefon Nr. 516







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel i wydawca: Sanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakwoie.



— Może pan być pewny, że nie znajdzie pan takiego mężczyzny, któryby mógł powiedzieć, że mnie siłą położył...
— Ja wiem, bo pani ma dobre serduszko i jak który ładnie poprosił, to się pani sama położyła....